

24. - 26. 2. 2012



Biwak narciarski - Bukowiec

Pod przywództwem Marysia, Tofika i Władka. Spotkaliśmy się na dworcu kolejowym, oddając równocześnie swoje narty do auta. Ja czułem się trochę nieswojo, mając jako jedyny snowboard, ale jakoś nikt za bardzo nie zwracał na to uwagi. Bez problemu w wyruszyliśmy pociągiem do Nawsia a stamtąd autobusem do Bukowca. Wieczorem odbyła się pierwsza gra pod tytułem "śnieżne rugby". Chodziło o gre wielce zabawną, uznając fakt, że się odbywała w pół metrowym, bardzo ciężkim i przepadającym się pod nogami śniegu. Zupełnie wycieńczeni dowiedzieliśmy się, że nie możemy jeszcze pó jść odpocząć do PZKO, bo czekała nas następna gra. Mieliśmy postawić jak najszybciej, jak największą wieżę ze śniegu. Wygrała oczywiście nasza drużyna, chociaż i my mieliśmy wielkie problemy ze statyką. Ale to jeszcze nie był koniec. Teraz musieliśmy tę wieżę zlikwidować, znaczy się zupełnie zrównać z ziemią. Walka była bardzo wyrównana, jednak nam udało się zwyciężyć. Po tych męczących zabawach mogliśmy nareszcie pó jść do budynku, gdzie zjedliśmy kolację. Następne w programie było zaplanowane świeczkowisko, które myślę że się bardzo udało.

Rano stanęliśmy prędko, czekał nas przecież ciężki dzień na stoku. Po błyskawicznym śniadaniu udaliśmy się na piechotę w kierunku naszego celu - stoku narciarskiego w Bukowcu. Najpierw byliśmy przyjemnie zaskoczeni brakiem innych ludzi... po pierwszych zjazdach zrozumieliśmy jednak w czym problem. Roztopniony śnieg w nocy zmarzł a my jeździliśmy prawie po lodzie. Po południu naszczęście śnieg znów w się trochę roztopił, ale nie zbyt dużo, więc bez problemu mogliśmy sobie posmakować trochę adrenaliny. Kiedy skończyliśmy, zjechaliśmy już tradycyjnie „firajdem”, który nam zaoszczędził spory kawałek drogi na piechotę. Kiedy trochę odpoczęliśmy czekała nas nowa gra - „fotbalek salowy”. Grało się z naprawdę małym balonikiem i było bardzo ślisko, szczególnie w skarpetkach, a więc często dochodziło do bardzo komicznych sytuacji. Dalsza gra była jeszcze ciekawsza. Podzieliliśmy się na dwie równe grupy i zadanie każdej z nich było zbudować żywy labirynt na korytarzu, by go wszyscy członkowie drugiej drużyny potrafili przejść, nie dotykając ani jednego człowieka.



24. - 26. 2. 2012



Biwak narciarski - Bukowiec

Pierwsza drużyna zrobiła bardzo dobry układ, lecz nam udało się zbudować jeszcze cięższy. Jedyną drogą, jaką było można pokonać nasz labirynt, było łażenie po ścianach jak bohater kreskówki i komiksów w „Spiderman”.

...Następna gra polegała na przedawaniu sobie 50-koronowej monety z brzucha na brzuch. Kiedy moneta spadła, wędrowała znów na początek...

Podczas kolacji, przytrafiło mi się być świadkiem bardzo ciekawego „wyhecowania”. Ktoś wpadł na pomysł podejść stoł, wogóle nie dotykając się ziemi. To tu wyzwanie udało się pokonać wszystkim chętnym co tylko potwierdza perfekcyjną kondycję fizyczną „Opciók w”. Wieczorem znowu bardzo przyjemne świeczkowisko z „warsztatami przyjaźni”.

Niedzielny poranek wyglądał podobnie jak przedeszły - szybkie śniadanie i szybciusenka na stok. Ekipa nienarciarska rozpakowała różne ciekawe gry i planszówki, lecz w końcu i tak wszyscy zapalili się do „Mofikowych Cernych histerek”. Jeżdżenie było jeszcze lepsze niż poprzedniego dnia, chociaż śnieg stał się ciężki i zlodowaciały co nie obeszło się bez wypadku - nieśteły Daro złamał sobie rękę. Odsyłając rannego do domu błyskawicznie wyczyściliśmy Bukowiecką pezetkę a potem wróciliśmy autobusem do domu.

Było naprawdę baaardzo fajnie...

Kuba

